



Black Dub
Black Dub

Sony Music 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Daniel Lanois to człowiek odpowiedzialny za brzmienie kilku płyt U2 (m.in. „The Joshua Tree”) i Boba Dylana („Oh Mercy”, „Time Out Of Mind”) oraz albumów innych wykonawców, z którymi pracował jako producent.

Nagrywa także jako solista. Niedawno objawił się melomanom jako lider formacji Black Dub. Tym razem postawił na dynamiczny rhythm and blues. Wspólnie z nim zespół tworzą: Brian Blade – utalentowany jazzowy perkusista – oraz nowoorleański basista Daryl Johnson. W roli wokalistki występuje Trixie Whitley.

Grupę Black Dub słyszałem dwa lata temu w łódzkim klubie „Wytwórnia”. Pamiętając tamten występ, z zainteresowaniem przesłuchałem materiał wydany na płycie. Mimo że jest w nim sporo ciekawych fragmentów i cechuje go perfekcjonizm, czasami daje się odczuć brak kompozytorskich pomysłów. W tak utalentowanej obsadzie, z wystrzałową wokalistką i doświadczonym producentem, można było wypaść znacznie lepiej. Tym bardziej, że utwory napisał sam Lanois, któremu inwencji brakować nie powinno.

Z drugiej strony mamy tu tak mocne numery, jak choćby „I Believe In You” i „Surely”. Przy nich na pewno czas nie będzie stracony. ■

Grzegorz Walenda



Various Artists
I Love Covers

EMI Records 2010

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●●○○

Trzydzieści piosenek niepowiązanych ze sobą artystów, w aranżacjach nie mających ze sobą nic wspólnego wykonawców? Brzmi to jak pomysł na audycję radiową, nie na wydawnictwo płytowe. Skoro jednak składanki sprzedają się przyzwoicie, a nie brakuje też „inżynierów Mamoniów”, preferujących „melodie, które już raz słyszeli”, ukazała się taka właśnie kompilacja.

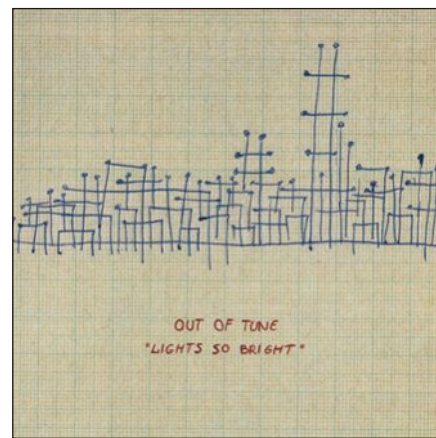
Jak wybrać ułamek z istnego legionu nagranych już coverów? W przypadku „I Love Covers” decydująca była chyba filozofia „dla każdego coś miłego”.

Znajdziemy tu głównie zagranicznych artystów, ale i kilku polskich; niekiedy prezentujących „upopowione” wersje rockowych standardów („Sabbath Bloody Sabbath” The Cardigans), niekiedy odwrotnie: „urockowione” aranżacje popowych hitów („Can’t Get You Out Of My Head” Makowieckiego). Dominują nagrania nowsze, ale pojawiają się też sędziwe, jak „Light My Fire” Feliciano sprzed czterdziestu lat.

W końcu: ani nie jest to wybór „najlepszych coverów wszechczasów” (brak choćby „All Along The Watchtower” Hendriksa), ani zestaw nagrań mniej znanych – wszak mało kto nie słyszał „Summer In The City” śpiewanego przez Joe Cockera.

Niełatwo o amatora popu, który nie znajdzie w tej różnorodności choć kilku miłych piosenek, ale równie trudno o takiego, który przyjmie proponowany zestaw bez zastrzeżeń. Wiadomo: najlepsze składanki robi się samemu... ■

Bartosz Szurik



Out Of Tune
Lights So Bright

EMI 2010

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●○○○

Falsetowe chórki, brzmienie syntezatorów niczym z ośmiobitowej konsoli, prosty rytm automatu perkusyjnego, wstawki rodem z hip-hopu – już w otwierającej płytę „Lights So Bright” piosence młody warszawski zespół serwuje istny muzyczny koktajl.

Niestety, nie tylko jego składniki, ale i całość okazują się trudne do przelknięcia. A gdyby tę mieszaninę okrasić bardziej chwytliwymi liniami wokalnymi? Takowych jednak jak na lekarstwo – może z braku pomysłów, może z braku umiejętności zaśpiewania jakiejś ciekawszej melodii? Pomimo nieznośnych momentami brzmień instrumentów klawiszowych najsłabszą stroną zespołu pozostaje śpiew. Nie wznosi się ani trochę ponad poziom amatorski. Muzycy dwoją i troją ścieżki wokalne, ale nie są w stanie wykrzesać z nich niczego, co mogłoby zainteresować słuchacza. Znamienne też, że najlepszymi fragmentami „Lights So Bright” są kompozycje właśnie śpiew ograniczające, takie jak oparta na znakomitej sekcji rytmicznej „Shaking Hands” lub krótki, zbudowany na jednej frazie syntezatora przerywnik: „Ich Bin Ein Danceiger”.

Stylistyka epoki lakieru do włosów, legginsów i muzyki new romantic od dłuższego czasu przeżywa istny renesans, a zespoły z niej czerpiące aż trudno zliczyć. W takiej sytuacji grupie Out Of Tune nie wystarczy po prostu sięgnąć do brzmień lat 80., by oczarować słuchacza. ■

Bartosz Szurik



Perfect XXX

EMI 2010

Muzyka: ●●○○○
Realizacja: ●●●○○

Porównując jubileuszową płytę Perfectu z wcześniejszymi dokonaniem grupy, trudno nie wejść w rolę konserwatysty, powtarzającego że „kiedyś to było lepiej”. Ani bowiem dzisiejszy zespół, ani jego utwory nie przypominają tych sprzed 30 lat, kiedy to Perfect znajdował się na rockowym Olimpie w Polsce. Na „XXX” grupa nie prezentuje już hymnów i pokoleniowych manifestów, jak za czasów Hołdysa, tylko proste piosenki w stylu Bryana Adamsa i Bon Jovi, napisane zgodnie z preferencjami stacji radiowych.

Średnie i szybkie tempa, brzmienia gitar niezbyt ostre dla ucha przypadkowego słuchacza, proste refreny do podśpiewywania. Rzadko coś tu skłania do refleksji, a mało która kompozycja wymyka się schematowi dwóch zwrotek i trzech refrenów („Miętowy smak dobrych dni”) lub sprawnie go realizuje (dynamiczna „Wyżej”). Tych parę lepszych fragmentów oraz wysokiej próby partie gitarowe to jednak za mało, by chcieć poświęcić więcej czasu wydawnictwu Markowskiego i spółki.

Zapewne nie sposób dorównać legendzie Perfectu lat 80. Ale zestawienie najnowszej płyty formacji z tymi z lat 90. też wypada na korzyść starszych. Na najnowszym albumie nie znajdziemy przeboju na miarę „Kotysanki dla nieznanym” czy „Niepokonanych”, a słowa „trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść” będą przychodzić na myśl w czasie słuchania „XXX” nie raz. ■

Bartosz Szurik



Sting Live in Berlin

Deutsche Grammophon 2010

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

„Live in Berlin” to jednocześnie druga (CD) i trzecia (DVD) część projektu rozpoczętego przez Stinga albumem „Symphoncities”. Część audio nowego wydawnictwa zawiera czternaście koncertowych utworów, z których tylko jeden pojawił się na płycie nagranej przez Anglika w 2010 roku w londyńskim Abbey Road. Reszta to wzbogacone o orkiestracje piosenki, których wyraźnie brakowało na „Symphoncities”.

Każdy miłośnik wokalisty The Police znajdzie tu coś dla siebie: od „King of Pain”, przez „Fields of Gold”, po „Desert Rose”, ale żaden z utworów nie zaskoczy tak bardzo w nowej aranżacji jak powalające symfonicznym brzmieniem „Next to You” z „Symphoncities”.

W porównaniu z albumem studyjnym w wersji koncertowej orkiestra jest nieco wycofana, a w centrum uwagi pozostaje więcej miejsca dla Stinga (kilka razy sięga po gitary i harmonijkę), jego gitarzysty Dominica Millera czy pojawiającego się gościnnie saksofonisty Branforda Marsalisa.

Na DVD zawierającym zapis berlińskiego koncertu znajduje się jeszcze inny zestaw piosenek: nie tylko większość kompozycji z jednej i drugiej płyty CD, ale też utwory, których na nich zabrakło. Nie ma rady! Żeby poznać całego „orkiestrowego Stinga”, trzeba sumiennie przesłuchać trzy krążki. Na szczęście nie jest to zadanie szczególnie nieprzyjemne! ■

Bartosz Szurik



Dżem Muza

Pomaton 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

„Muza” – czego można dowiedzieć się z załączonego do albumu filmu dokumentalnego – została nagrana niemal w całości „na setkę” w studio Polskiego Radia w Katowicach. Może więc to powrót do miejsca, w którym powstały pierwsze single zespołu, a może formuła nagrania bliska występu na żywo spowodowały, że nad najnowszym dziełem Dżemu unosi się duch starszych płyt, a w muzyce da się wyczuć naturalną swobodę i żywiołowość? Chociaż to pierwszy studyjny album grupy nagrany bez tragicznie zmarłego Pawła Bergera i pierwszy, na którym pojawiają się kompozycje Zbyszka Szczerbińskiego i Janusza Borzuckiego, to trwająca blisko godzinę i piętnaście minut płyta stanowi klasyczną mieszankę gatunków znanych fanom sekstetu. Znajdą tutaj wszystko, do czego są przyzwyczajeni: bluesa („Koniecznie”), rocka („Nie patrz tak na mnie”) i reggae („Wolność dni”).

Swoje miejsce w zespole ugruntował śpiewający bez kompleksów Maciej Balcar, a mimo że na „Muzie” brak piosenek autorstwa Adama Otręby i Jerzego Styczyńskiego, nie zostali oni zepchnięci na dalszy plan. Ich solowe partie i gitarowe duety, np. w dziewięciominutowej kompozycji „Leci muza”, to kawał solidnej roboty!

„Muza” to równa, dobra płyta, nagrana bez oglądania się na panujące w showbiznesie tendencje. Kolejny wartościowy krążek w dorobku Dżemu. ■

Bartosz Szurik